VIII Pomorski Konkurs Literacki dla Nauczycieli

Wyróżnienie

Marzena Markowicz

Zapach rutyny

Rutyna zabija. Stoję tak w tłumie, jak codziennie. Każdego dnia o 15:40, przedostatni wagonik metra, środkowe drzwi, tłum ściśniętych ciał. Dziewczyna na pierwszym siedzeniu od drzwi zawsze czyta książkę. Mamy ten sam gust. Często wypożyczam książki, które widzę w jej rękach. Starsze małżeństwo nigdy nie siada. Trzech wpakowanych w przyciasne garnitury staje przy samych drzwiach. Między dwoma pierwszymi przystankami nie mam się czego trzymać, balansuję między ludźmi starając się utrzymać równowagę. Potem się trochę rozluźnia, czasami nawet siadam. Najczęściej stoję wpatrzona w najdalszą dal lub spuszczam głowę, żeby obserwować buty. Dzisiaj było inaczej, coś się zmieniło. Nie wiem co i trochę mnie to zaniepokoiło. Zapach. Tak, to zapach.

Rutyna zabija. Przedostatni wagonik, środkowe drzwi, tłum. Znowu to jest. Dziewczyna czyta Link. Małżeństwo jest. Jest też zapach, którego ostatnio nie umiałam nazwać. Przyjemny, ledwo wyczuwalny, z charakterem, blisko. Czuję, że się czerwienię i nie mam nad tym kontroli. Jednocześnie jest mi przyjemnie i niezręcznie. W tym ścisku nikt nie zwraca na mnie uwagi, ale wciąż mi głupio. Ten zapach mnie głaszcze lekko po ramieniu, gładzi tył mojej szyi, wkręca się we włosy i czuję dreszczyk podniecenia. Nie powiem, żeby to było nieprzyjemne. Tkwię w dobrym nastroju między obcymi ludźmi. Moja wyobraźnia szybko rysuje różne sytuacje. Chwilo trwaj. Odwracam się, żeby odnaleźć źródło mojej ekscytacji. Ostre hamowanie. Ciemność. Ląduję na twarzy właściciela zapachu. Mimowolnie zamykam oczy i daję się ponieść przyjemności. Kilka sekund. Mocny pocałunek bez wstępów i rozgrzewek. Jakbym go znała. Serce zaczyna mocno walić. Mam wrażenie, że wszyscy dookoła słyszą jak głośno bije. On oddaje pocałunek. Jego wargi są twardsze niż moje. Czuję dym papierosowy pomieszany z miętą. Jak ja nie lubię papierosów, ale teraz mi to nie przeszkadza. Krew odpływa z twarzy,

kręci mi się w głowie, czuję kilka ostrych ukłóć nad wargami. Jego ręka przytrzymuje moje ramię. I szarpnięcie. Jedziemy dalej. Odwracam się i spuszczam ze wstydu głowę. Ze wstydu przed sobą, nie ludźmi. Wysiadam wcześniej, muszę się ochłodzić, zdystansować, uciec. W domu nie mogę myśleć o niczym innym. Siedzę wpatrzona w punkt i marzę o sama nie wiem czym. Rozpamiętuję te kilka sekund ogromnej przyjemności.

Dzisiaj decyduję się na inny wagonik, inny zestaw nieznajomych i brak zapachu. Po prostu i po ludzku jest mi wstyd. Niczego jednak nie żałuję. Takich sprzeczności jest więcej. Uciekam od codziennej rutyny, ale próbuję wyczuć miły zapach. Na samą myśl czuję mrowienie w brzuchu.

Przez tydzień zmieniam miejsca. Uciekam, ale niezbyt daleko. Rozsądek odpływa jednak po tygodniu. Pomachałam mu jeszcze na pożegnanie. Wstyd też minął. Zastapiła go ciekawość i niewiadome.

Przedostatni wagonik, środkowe drzwi, znajomi nieznajomi, dziewczyna z książką, starsze małżeństwo i przyciasne garnitury. Uporczywie próbuję wyczuć miły zapach. Nie tym razem. Czuję wielkie rozczarowanie, smutek, a nawet złość. Dlaczego wtedy uciekłam? Robię sobie wyrzuty.

Mijają dni. Rutyna, rutyna, rutyna. Codziennie ten sam zestaw wrażeń, dziewczyna, starsi państwo, przyciasne garnitury i brak zapachu. Ciagle o nim myślę. Obsesyjnie zajmuje każdy kawałek moich myśli. Próbuję się oszukiwać innymi doznaniami. Poszłam do kina, umówiłam się z kolegą z pracy i zjadłam obiad z dawno niewidzianą mamą. Pamięć wciąż jednak wraca do kilku sekund sprzed miesiąca. Wariuję, dopisuję sobie harlekinowskie zakończenia, wpadam w panikę. A jeżeli go znajdę? Co mu powiem, czy powiem coś w ogóle, a może ucieknę. Czy on mnie szuka? Pytania natarczywie kotłują się w mojej głowie. Nie skupiam się na niczym. Niby coś czytam, ale myśli uciekają i tracę wątek.

Rutyna zabija. Dzień za dniem ucieka wpisany w taki sam schemat. Tylko ciemniej i smutniej robi się szybciej.

xxx

Idę, noga za nogą, powoli. Głowa chce szybciej, ale nogi mają swoje tempo. W głowie biegnę, w rzeczywistości wolniutko posuwam się do przodu. Moje wewnętrzne ja krzyczy z niemocy. Jeszcze pięćdziesiąt metrów tej udręki i schody. Tysiące stopni. Niech ten koszmar się skończy.

Nieuzasadniony niczym opór blokuje moje ruchy. Jestem trzydziestolatką uwięzioną w zblokowanym ciele. Ktoś stoi na klatce. Obcy. To gorzej. Rozmawia przez telefon, nie zwraca na mnie uwagi, ale wiem, że pożera mnie wzrokiem. Przygląda się każdemu milimetrowi mojego ciała. Widzi mój strach. Opadam z sił. Idę wolniej. Niech już idzie. Idź! Krzyczę, nie słyszysz?! Idź sobie! Nie słyszy. Uśmiecha się. Skończył rozmawiać. Mówi coś do mnie. Dlaczego? Nie słyszę! Dudnienie ogłusza mnie. Moje serce bije, żeby zabić. Jestem coraz słabsza. I ten zapach. Przyjemny i odpychający jednocześnie.

xxx

Rutyna zabija. Przedostatni wagonik, środkowe drzwi, tłum, dziewczyna z książką, starsi państwo, przyciasne garnitury i zapach. Przerwany ciąg. Znowu jest to uczucie, o którym marzyłam od tylu tygodni. Wnętrze eksploduje z radości. Widzę jego plecy w czarnej skórzanej kurtce, kosmyki ciemnych włosów wystających spod czapki. Dobrze, że nie patrzy w moją stronę. Zobaczyłby jak promienieję. A może obserwuje mnie w szybie? Co zrobię? Wysiada. Wysiadam za nim, trzymam dystans. Idę z dziesięć minut, mijam coraz mniej ludzi, przystaję. Oddycham szybko i płytko. Wszedł do klatki, rozmawia przez telefon, śmieje się, a ja stoję jak palant i nie wiem, co ze sobą zrobić. Przede mną idzie jakaś niemota. Idzie wolno i mruczy coś pod nosem. Zatrzymuje się na widok faceta w klatce. Najwyraźniej się boi. Na dzisiaj koniec.

xxx

Gdyby dzisiaj zginęła, została zamordowana, umierała powoli dławiąc sie groszkiem, nikt by tego nie zauważył przez wiele tygodni.

Najrzadziej jak to było możliwe wychodziła z domu, bo nasączona codziennymi doniesieniami o atakach terrorystycznych, wypadkach, chorobach, którymi karmiły ją całodobowe wiadomości, bała się, że za rogiem ulicy czyha na nią wszechobecne zło. Kiedy już pusta lodówka wyrzucała ją z domu, wtapiała się kolorem i fakturą w strukturę chodnika jak kameleon.

Kładła się spać i budziła z niepokojem, uczucie lęku rozpływało się zimnym chłodem po wszystkich zakamarkach jej ciała i utrzymywało ten chłód przez cały dzień.

Z zawodu była nauczycielką. Szybko jednak przestała nią być, bo większa niż dwoje liczba uczniów budziła w niej lęk nie do poskromienia. Z dyplomem magistra zamiatała przez kilka ostatnich lat pomieszczenia korporacji przypisana na wierność drugiej zmianie. Najgorszy moment powrotu odczuwała po wejściu na klatkę schodową, kiedy jeszcze nie zdążyła zapalić

światła, a drzwi od piwnicy hałaśliwie odskakiwały. Różne rzeczy rysowała jej wtedy wyobraźnia. Nie pracuje już.

xxx

Śledzę go od tygodnia. Jutro odważę się na krok dalej. Jeszcze raz widziałam niemotę. Dziwna jakaś.

xxx

Nie mam już siły. On znowu stoi na klatce.

xxx

Obudziła się, ale nie do końca. Zdawało jej się, że otworzyła oczy, ale one nie odbierały żadnych sygnałów z zewnątrz. Nie widziała nic. Myślała, że to sen, taki ciężki i przeraźliwie ciemny. Czasami tak śniła, że krzyczy o ratunek, ale nie wydawała z siebie żadnego dźwięku. Może teraz tak samo działo się ze wzrokiem. Drugie uczucie było bardziej niepokojące. Takie swędzenie pod kolanami, któremu drapanie nie dawało ukojenia, tylko mocne rozprostowanie rąk i nóg. Spróbowała, ale nie dała rady. Była wciśnięta w jakąś wąską, cuchnącą przestrzeń.

Powoli dochodziło do niej, że to jednak nie sen ani koszmar. Przez chwilę jeszcze łudziła się, że spadła za tapczan. Za tapczanem nie było jednak plastikowej ściany oblepionej resztkami jakiejś kiszonki.

Zamknęła oczy, nic to nie zmieniło. Może to jednak sen. Sama w to jednak nie wierzyła.

Gwałtowny atak strachu spowodował uczucie uciskania klatki piersiowej i niemożność złapania oddechu. Przez dłuższą chwilę nie mogła się poruszyć ani wydać żadnego dźwięku. Oddychała płytko i szybko jakby kradła powietrze na zapas. I to narastające swędzenie pod kolanami. Musi uspokoić oddech, musi uspokoić oddech i pomyśleć o czymś radosnym, a potem pomyśli co dalej.

Ale o czym radosnym?

xxx

Obudziło mnie ciepło kapiące z tyłu głowy po plecach. Jest ciemno, zimno i ciasno. Ukochany zapach miesza się ze smrodem jakiejś kiszonki. Nie mogę się wyprostować zblokowana w jakimś pojemniku. Na pewno nie mam na sobie płaszcza i czapki. Nie czuję, czy jestem w

coś jeszcze ubrana, bo paraliżuje mnie ból i ziąb. Nie wiem, gdzie jestem. Pamiętam, że znowu szłam za zapachem. Jednak nagle mi zniknął z pola widzenia. Odważyłam się wejść do klatki, na zewnątrz której stał o tej samej porze od tygodnia. Uderzenie, którego nie przewidziałam, odebrało mi świadomość. Setki książek Henninga Mankella, Charlotty Link czy Camili Lackberg nie nauczyły mnie czujności. Osunęłam się jak kłoda, nie wiem gdzie.

xxx

Gdybym dziś została zamordowana, nikt nie zorientuje się przez weekend. Przez faceta z zapachem przestałam spotykać się z ludźmi. Słyszę szept. Ktoś drapie i błaga o pomoc. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale znowu tracę przytomność.

xxx

Nienawidzę ich wzroku. Błagają mnie tymi oczami o litość. Oskarżasz mnie? Dlaczego? Ja tylko pomagam. Jestem jak najlepszy psychiatra. Że mają ciasno i brak powietrza? Nie demonizuj. Przecież je otworzę. To tylko na chwilę. Daję im czas. Niech sobie pomyślą. Niech uciekną od rutyny. Rutyna przecież zabija.